



*Fot. Jerzy Pawłowski z Gdańska*

ROK PIĘTNASTY

**22** 10 LUTEGO 1938  
NUMER

TYGODNIK

**WISKRY**



*Pierwszy inspektor obrony powietrznej państwa, ś. p. gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej, niez mordowany inicjator i bojownik spraw polskiego morza i kolonij dla Polski, Rzeźba Olgi Niewskiej-Szczepkowskiej.*

## PO OSIEMNASTU LATACH

O SIEMNAŚCIE dopiero lat upływa od wielkiej historycznej chwili, gdy w słotny i zimny dzień lutowy 1920 roku zbrojne oddziały Armii Polskiej dotarły do brzegów morza pod starożytnym Puckiem i objęły w wieczyste już odtąd władanie Rzeczypospolitej nadmorskie ziemie kaszubskie i skąpy, pusty skrawek wybrzeży morskich Bałtyku. Od 18 dopiero lat stoimy znów twardą stopą nad tym morzem, nad którego brzegami od tysiąca prawie lat, od czasów apostołstwa Św. Wojciecha i poczynañ państwowo-politycznych Bolesława Krzywoustego, unosi się myśl polska i polska wola mocarstwowa.

Nie wiele zastaliśmy gotowego na tym skrawku wybrzeża, gdy przed 18 laty wracaliśmy jako państwo i jako Naród nad brzegi siwego Bałtyku. Gotowe były tam tylko wierne, wytrwałe, mocne i gorące serca kaszubskie, które przechowały w sobie Polskę. Razem z nimi trwały i przetrwały jedynie stare polskie kościoły Pucka, Swarzewa, Oksywia i inne, a obok kościołów tych odwieczne cmentarze kaszubskie. Ale

## G A Z E T K A Z K R A J U

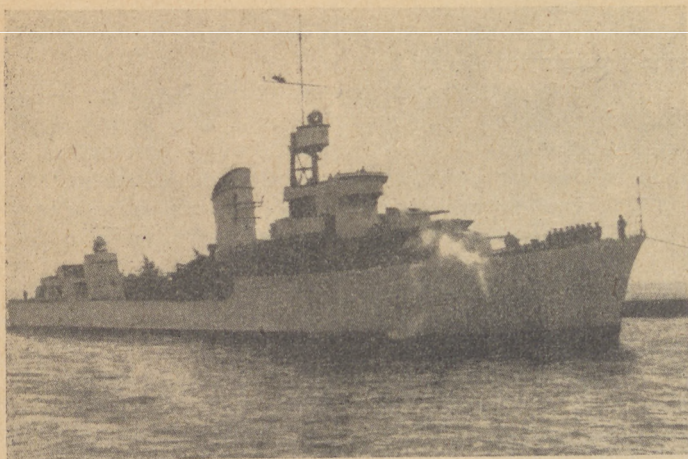
### Wybory wielkomiejskie

P ISALIŚMY już o zamierzonej zmianie ustawy wyborczej do Sejmu i Senatu. Obecne izby prawodawcze obrane zostały głównie przez organizacje i stowarzyszenia społeczne, gospodarcze i kulturalne. Część społeczeństwa jednak narzeka, że obecny Sejm i Senat za słabo są związane z szerokim ogółem obywateli.

Zainteresowały się tą sprawą również sami posłowie i senatorowie, ale przeważyło zdanie, że lepiej gdy nasz parlament w terażniejszym swym składzie dopracuje do końca terminu, na jaki został obrany, czyli jeszcze dwa lata. W ciągu tego czasu będzie rozszerzone na-przód prawo wyborcze do rad miejskich i samorządów, oraz przeprowadzone zostaną do nich wybory. Zdobędzie się w

*Protektor Ligi Morskiej i Kolonialnej, gen. broni Kazimierz Sosnkowski, prezes Zarządu Funduszu Obrony Morskiej.*





poza tym był już tylko szum morza, które uderzało falami o puste brzegi.

Gdy w dniu 10 lutego 1920 roku porucznik Pławski i mat Wiśniewski wciągnęli na maszt pierwszą banderę Rzeczypospolitej, serca obecnych zabiły do wtóru salwom armatnim. Ale mimo płomiennego entuzjazmu, mimo wiary w przyszłość, mało było takich, którzy zdawaliby sobie jasno sprawę z tego, co na cudownie odzyskanym morzu robić trzeba.

Poza garstką marynarzy, którzy spod obcych bander garnęli się, by we własnej flocie służyć, poza garstką entuzjastów, którzy już w czasach niewoli o morzu polskim marzyli, wszyscy inni nie bardzo wiedzieli, co z tak drogoocennym darem uczynić. Praca na tym morzu była dziedziną obcą.

Minęło lat osiemnaście. Na miejscu piasków i wioski rybackiej jest Gdynia, miasto o 114.000 mieszkańców. Jest port o obrocie ponad 9 milionów ton rocznie. Są porty morskie na Helu, w Jastarni, w Wielkiej Wsi. Pięćdziesiąt obcych linii okrętowych łączy Gdynię ze światem. Polska marynarka handlowa niebawem liczyć będzie 140.000 ton. Jej statki krążą po wodach czterech części świata, regularnymi rejsami przebywają Ocean. „Dar Pomorza“, statek szkolny, opłynął świat dokoła, ukazując polską banderę na dalekich morzach.

Praca polskiego rzemieślnika, rolnika, robotnika znajduje coraz łatwiejszy zbyt. Kupiectwo polskie, dotychczas w zaściankach siedzące, zaczyna wychodzić na świat z towarami. Nie będziemy w przyszłości płacić haraczu za obce pośrednictwo, nie będziemy zależni od obcych. Stara prawda, że handel idzie za banderą, sprawdza się w zupełności. A za handlem powoli acz nieodwołalnie następuje dobrobyt i bogactwo.

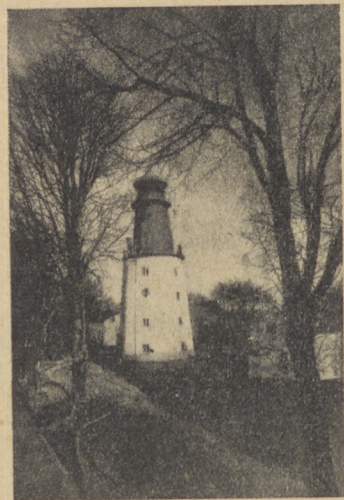
Imię Polski rośnie na świecie, wymawiane jest z szacunkiem i zainteresowaniem. Wychodźca nasz ociera pot z czoła i z ufnością w przyszłość spoglądać zaczyna. Jeszcze parę lat usilnej pracy na morzu — a odrobimy wiekowe zaniedbania, zatrzemy stare szkody uczynione przez niezrozumienie korzy-

ten sposób nowe doświadczenia i wskazówki także dla przyszłej zmiany ustawy wyborczej Sejmu i Senatu.

Ten zamiar teraz właśnie zbliża się do wykonania. Rząd opracował projekt nowej ustawy o samorządzie naprzód dla sześciu wielkich miast: Warszawy, Poznania, Krakowa, Lwowa i Wilna. Wybory według tej ustawy mają się odbyć już w bieżącym roku. Projekt został złożony w sejmie, a jeżeli sejm nie zdąży go uchwalić podczas sesji zwyczajnej, bo jest zajęty budżetem dochodów i wydatków państwowych, to zapewne Pan Prezydent Rzplitej zwoła sesję nadzwyczajną w celu uchwalenia tej nowej ustawy. Określa ona wogóle cały ustroj stolicy oraz wymienionych wyżej dużych ośrodków prowincjonalnych, jednak najważniejszą jej częścią jest prawo wyborcze.

Według projektu rządowego ma być w tych miastach zastosowany system wyborczy mieszany: 60% radnych obierze głosowanie powszechne obywateli, a 40% obiorą organizacje społeczne, zawodowe i robotnicze. Pierwszy sposób zbliża się do tego prawa wybor-

#### Latarnia morska w Rozewiu.!



czego, które było stosowane za poprzedniej Konstytucji, drugi zaś do obecnego prawa wyborczego do sejmu i senatu. Taka kombinacja wydaje się słuszną i celową, bo pozwala uniknąć jednostronności. Głosowanie powszechne ma to do siebie, że dopuszcza do wyborów wszystkich obywateli i jest dogodne dla partij. A znów głosowanie organizacyj i związków wprowadza do samorządu czy do parlamentu ludzi doświadczonych i zasłużonych w pracy społecznej, doskonale obznajmionych z potrzebami tego zawodu czy zrzeszenia, które ich wybrało.

A. P.

■ Budżet Państwa na rok 1938-9 w dochodach zwyczajnych i nadzwyczajnych administracji, przedsiębiorstw państwowych, monopolów i fundusów państwowych sięga sumy 4.558 milionów, w wydatkach o 20 milionów mniej.

■ Pod hasłem „Chcemy silnej floty wojennej“ odbyło się w Warszawie 2.II wielkie zebranie obywatelskie przy udziale dostojników państwowych, duchowieństwa, przedstawicieli samorządu.

### *W porcie rybackim w Gdyni.*

*Fot. A. L. z Górnej Grupy.*



ści płynących z morza. Staniemy się narodem nie tylko wolnym i potężnym, ale też bogatym.

Na straży największego naszego skarbu — morza — stoi dziś czujnie polska marynarka wojenna. Ona to w dniu 10 lutego obchodzi swoje doroczne święto. Jej to przedstawiciele wciągnęli po raz pierwszy na maszt banderę Białego Orła. I jej też przedstawiciele banderze tej — a z nią państwu i narodowi — wiernie służą. Bez nich skarb nasz rychło mógłby być utracony.

„Morza naszego będziemy bronić do ostatniej kropli krwi“ słyszymy tu i ówdzie hasła i przysięgi. Przysięgi piękne, ale niepotrzebnie zatraćające o nutę niewoli. Nie chodzi wszak o to, aby tę ostatnią kroplę krwi utoczyć z najlepszych synów narodu, ale o to, aby w czasie pokoju skarb nasz — morze — spokojnie i godnie eksploatować, a w razie wojny bronić do... zwycięstwa.

Aby to móc uczynić, aby już samym istnieniem marynarki wojennej, tak jak to jest z wojskiem na lądzie, powstrzymać przeciwnika od jakichkolwiek zakusów, na naszą wolność morską, na nasze bogactwo morskie — trzeba, aby marynarka wojenna też była silna i sprawna.

Wielu myśli, że nasza marynarka musi być tak silna, jak floty zdawna ją posiadających potężnych sąsiadów. Że zaś tak olbrzymi wysiłek byłby w najbliższych czasach niewykonalny — tedy ludzie małego ducha opuszczają głowy.

Tymczasem nasza siła zbrojna na morzu nie potrzebuje być bynajmniej równą sile któregośkolwiek z państw ościennych. Bo równoległe do strategii i taktyki działa tu polityka. Jej to rzeczą jest stworzyć korzystne przymierza i dobre stosunki sąsiedzkie, które z silnym na morzu każdy chętnie zawrze. A poza tym wystarczy, jeśli wielkość tej marynarki sięgnie granic, stwarzających dla przeciwnika pewne wyraźne ryzyko. Przecież w ostatnim konflikcie angloitalskim flota włoska, jakkolwiek czterokrotnie od angielskiej słabsza, potrafiła bez jednego wystrzału otworzyć sobie zamknięte w Gibraltarze i Suezie Morze Śródziemne. Dowódcy strony przeciwnej wiedzieli bowiem dobrze, że zwycięstwo okupić będą mogli tylko długotrwałymi i krwawymi ofiarami.

Polska na morzu słaba — to tylko pokusa dla nieżyczliwie, czy zaborczo usposobionych przeciwników. Ale Polska posiadająca flotę — choćby w granicach zadeklarowanych na konferencji rozbrojeniowej w Genewie: 150.000 ton — to Polska niewzruszona w swej potędze, pokoju i dobrobycie. To Polska zwycięska bez boju. To Bałtyk otwarty na zawsze...

Nie minęło jeszcze czterech tygodni, jak spłynął na wodę okręt podwodny „Orzeł“ zbudowany ze składek społeczeństwa w Lidze Morskiej i Kolonialnej zrzeszonego. Piękny dar i potężna manifestacja woli narodu na rzecz marynarki wojennej. Ale tę ostatnią buduje się nie ze składek czy ofiar, ale z żelaznego programu morskiego. W cieniu polskiej bandery wojennej będziemy spokojni o przyszłość Rzeczypospolitej, o pokój i przymierza, o nasz dobrobyt... L.

## NOCNY POŁÓW

**N**A POŁÓW! Łódź już buja na morzu, zepchnięta  
mocnym wysiłkiem ramion, nóg wparciem się w żwir  
już za chwilę uchwyci ją zdradziecki wir,  
lecz wiosła ją porwały — już walka podjęta.

Żagiel ze zgrzytem skoczył i łomotał w wicherze,  
aż wreszcie naciągnięty aż po masztu szczyt  
wzdął się groźnie, czarniejszy od tej nocy zwid,  
i szarpnął łódź na fale, na grzbiety najbliższe.

A roztrzaskana woda bryzgnęła złowrogo  
aż pod niebo, chłupotem bijąc prosto w twarz,  
już pod naporem żagla giął się z jękiem maszt,  
ale łódź poszła w morze sobie znaną drogą.

Na dnie łodzi — kamienie w sznurach powiązane  
i szarymi zwojami leży łowna sieć;  
woda za burtą zda się gotować i wrzeć,  
błysk latarni nadbrzeżnej rozświetla grzyw pianę.

Rybacy idą w morze — lecz niewszyscy wrócą:  
niejednego zimowy porwie nagły „sztorm“ —  
osierocony płacze w wiosce jego dom,  
synowie sieć ojcowską znów do morza rzucą.

Oczyrna wparci w ciemność, w bluzgach deszczu niemi,  
ciągną sieci, wrzucają, — kolebie się łódź,  
na łądzie serca matek i żon proszą: wróć...  
...huk morza bije w serca, jak zębami złymi...

B. St. Kossuthówna

---

### Fundusz Obrony Morskiej umacnia naszą obronność

---



Na kutrze rybackim  
Fot. A. L. z Górnej Grupy

---

## POLSKA A OBCY

---

◆ Regent Węgier admirał Horthy przybył 5.II do Polski do Krakowa z wizytą witany na dworcu przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego-Rydzę. Dostojny Gość zamieszkał na Wawelu. Z Krakowa po zwiedzeniu miasta i po uroczystych przyjęciach wyjechał specjalnym pociągiem do Białowieży, dokąd udali się również na pół godziny przedtem Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Marszałek Śmigły - Rydz. W Białowieży odbyło się wielkie polowanie reprezentacyjne.

◆ Marszałek Śmigły Rydz otrzymał od Regenta Węgier wielką wstęgę węgierskiego Krzyża Zasługi, udzielanego zwykle tylko panującym, a węgierski minister spraw zagranicznych Kanya został odznaczony przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej orderem Orła Białego.

---

M S. „Pilsudski“  
i M.S. „Batory“

## U OBCYCH

### W Genewie i dalej

WPIERWSZYCH dniach lutego zamknięta została „jubileuszowa“ setna sesja Rady Ligi Narodów. Zjazd był dość liczny, przybyło siedmiu ministrów spraw zagranicznych. Pierwsze posiedzenia odbyły się z uroczystymi przemówieniami z powodu właśnie tego „jubileuszu“. Ale ministrowie wkrótce się rozjechali, bo nie mieli co w Genewie robić, i pozostawili tylko swoich zastępców. Wogóle zaś nastrój na tej setnej radzie panował raczej smutny i zniechęcony, gdyż najgorętsi nawet zwolennicy Ligi Narodów przekonali się już, jak bardzo jest ona bezsilna w swoim głównym zadaniu: ochronie pokoju międzynarodowego i obronie państw napadniętych przed napadającymi.

Nie pomogła Liga Abisynii, a „sankcjami“ czyli zarządzeniami ekonomicznymi przeciwko Włochom tylko je rozdrażniła i w końcu spowodowała wystąpienie Włoch z Ligi. Teraz chętnie by je Liga na powrót ujęła uznaniem podboju Abisynii, ale to zależy nie od Ligi tylko od zgody włosko-angielskiej; a że tej zgody dotąd nie ma, więc Liga nic poradzić nie może. Dawniej jeszcze przed kilku laty próbowała Liga bronić Chin, gdy im Japonia najechała Mandżurię. Stąd jednak wynikała tylko taki skutek, że Japonia się z Ligi wycofała. Obecnie więc spośród wielkich mocarstw nie należą do Ligi: Stany Zjednoczone, Japonia, Niemcy i Włochy.

To też na tej setnej „jubileuszowej“ radzie polski i szwedzki minister spraw zagranicznych oświadczyli, że choć bardzo Ligę szanują i życzą jej wszelkiej pomyślności, ale uważają, iż artykuł 16. statutu Ligi, który zobowiązuje jej członków, ażeby czynnie występować w obronie państw napadniętych przeciwko napadającym, przestał obowiązywać; a postawa, jaką każde państwo do Ligi należące ma zająć wobec stron wojujących,

## „CZŁOWIEK ZA BURTA!“

### Opowiadanie

#### Muzyka wiatru

PIERWSZE poduchy nieprzyjaźni pomiędzy Władkiem a panem z czarną brodą dały się odczuć już pierwszego dnia po ich zapoznaniu się...

Na razie wszakże buszował po wielkim jeziorze porywisty wiatr, wychodziły mu na spotkanie ze wszystkich portów stada jachtów i jolek, by pełną piersią żagli chwycić przyjazną pogodę. Skoro świt widać było koczujące powszedy na sfalowanym bezdrożu białe, smukłe czajki. Bo też — co gorliwsi — nawet noce spędzali pod pełnymi żaglami. Ledwo przełknawszy kolację po powrocie z dziennych jazd, zabierano w obfitości obozowe koce, by wymościwszy postanie w baku pod pokładem zmienić chybliwą rzeczywistość na rozkoszny sen żeglarzy. Ten zaś nie kazał czekać na siebie zbyt długo: — zrazu grał w uszach potoczysty, głuchy łoskot fal, bijących o dziób jachtu, i metalicznie wibrowały blachy skrzyń wodoszczelnych, potem wszystkie te dźwięki zesparały się z miękkim rytmem kołysań statku, sylwetka sternika zacierała się na granatowym tle nieba i sfalowana topiel snu ogarniała załogę.

O ileż jednak przyjemniej pozostać u steru, gdy horyzonty odpłyną, otulone w mrok, i tylko wierzchołek masztu, posłuszny nakazom rumpla, błądzi wśród gwiazd. Jednostajny szum fali tworzy akompaniament do dzikiego sola wiatru, co gra w olinowaniu niesamowitą barkarolę, płacze wysokim wiolinem, lub wzmaga się w sztormowe fortissimo. Z dalekiej nocy przybiegają białe fale i otarłszy się o burty uciekają w noc. Słychać równy oddech śpiących chłopców, pełen ciepłej, pokornej ufności.

#### Ambicje „małego“

Przejażdżki żaglówkami po jeziorze nie zadowalały Władka. Może... w początkach zapoznawania się z wodą, lecz teraz marzeniem jego — trzymać w swej czternastoletniej władzy los statku, uosobiony w rumplu i grotaszkocie. To też rozpalają mu się oczy jasną nadzieją przy każdorazowej komen-dzie: „zmiana przy sterze“, by zgasnąć pod mgłą zawodu lub rozjarzyć się ochoczą radością i spochmurnieć w czujnym skupieniu, gdy pan Antoś jemu przekaże narzędzia odpowiedzialności.

A zdarza się to coraz częściej, bo mały gorliwie chłonie tajniki żeglarskiego kunsztu, i rośnie z butnej radości, gdy mówią, że robi w tym widoczne postępy, że — kto wie — czy nie prześcignął już niektórych dorosłych uczestników kursu.

Ćwiczy Władek pilnie zwroty: przez sztag i przez rufę, uczy się żeglarskiego słownika, ale nie jest to jeszcze najważniejszy trud. I, chociaż może nie zdając sobie z tego sprawy, para się chłopak ze swoim dzieciństwem, że — właśnie — mały...

Gdy źle coś zrobi, nie gniewa się nikt, bo — mówią — mały, nie potrafi... I zabierają mu z ręki ster czy szkot żagla, bo — nie da rady; — ale kiedy tak samo zrobi ktoś dorosły, to tylko pokażą, poradzą... Zaciska więc Władek zęby i żadnej nie przepuści okazji, by sprawność swą wydoskonalić, żeby nabrali wreszcie zaufania do jego dzielności, bo jednak wie, że potrafi. Stara się więc i marzy o samodzielnym manewrowaniu jachtem.

Czyż może bowiem być radość zuchwalsza, jak mieć w swojej ręce los całej załogi, ujarzmić wiatr w mocno napiętym płótnie i płasom łodzi wytyczyć tor swej woli; siedzieć u steru, gdy fala wdziera się na pokład i, pluszcząc, ocieka wzdłuż burty, a wiatr głaszcze po twarzy ciepłą pieczętą? W takich chwilach zapomnieć można o czternastu latach, a nawet pamiętając o tym zupełnie być szczęśliwym...

I oto — nowa okazja. Pan z czarną brodą proponuje wspólny wyjazd. Gdzieżby się Władek nie zgodził? Już śmiega po żagle...

Co prawda, dotąd trzymał się zdala od pana Kazimierza, pewne jest wszakże, iż właściciel czarnej brody nie przyczynił się w żadnej mierze do władkowej niechęci. Przyznać wypada, że starannie wypielegnowany zarost przydawał jego właścicielowi powagi i dostojęstwa. Opromieniła go także sława wytrawnego i doświadczonego żeglarza. Kiedy, wędrując do kąpieli, okrywał głowę ręcznikiem nakształał turbanu, postać jego budziła jeszcze większe zainteresowanie.

Władek już stoi z żaglami na dnie łodzi, i balansując ciąłem dla zachowania równowagi, starannie uwiązuje rozliczne liny.

— Przynies-no linki, Władku — powiada pan Kazimierz.

### Obraza

Władek widzi, że chodzi tu o przywiązanie boma do masztu. Za chwilę jest z powrotem.

— To ma być linka? — krytykuje pan Kazimierz — lepszą musisz przynieść, skocz żywo.

— Może jednak z tą damy radę?

Pan z czarną brodą spogląda z wyniosłym współczuciem:

— Jeśli się „szczurowi lądowemu“ coś mówi, to musi słuchać bez gadania. Maszeruj prędko!

Władek właśnie rozplątywał fały, gdy naraz ręce zaczęły mu latać, a fala krwi uderzyła do głowy. On — szczur lądowy? On, który robi już zwrot przez sztag, przez rufę i parę razy złapał „człowieka za burta“, nie zna się na żeglarstwie...? Jego nazwał szcurem lądowym ten... ten...?

Nie miał jednak czasu sprecyzować swej wrogości wobec brodatego żeglarza, ten bowiem wyjął mu z ręki ledwo z trudem uporządkowane liny.

— Daj spokój, nie potrafisz przecie, ganiaj już po linkę.

Władek chce coś odpowiedzieć, coś bardzo ponurego, lecz narowy dobrych obyczajów wespół ze zdenerwowaniem płaczą decyzyję. Chłopiec zaciska zęby i rusza na pomost. Tylko słoneczny dzień ściemniał mu pod mgłą gniewu i rozżalenia.

Na brzegu spotkał nagle komendanta schroniska. Skoczył ku niemu.

— Nie pojedę z tym brodaczem — wybuchnął — jakie on ma prawo tak mnie musztrować. On sam nie ma zielonego pojęcia o żeglowaniu. Poplątał mi tylko liny.

### Cierpliwości!

I już chciał gonić kędys w las, by złość swą ukryć gdzieś w gąszczu, lecz pan Antoś zatrzymał go. Rozmawiali o potrzebie opanowania się, „trzymania własnej duszy za kołnierz“, o grzeczności i rozwadze.

— Weźmiecie ze sobą jeszcze dwóch uczestników kursu i będziecie ćwiczyć „człowieka za burta!“ — powiedział na końcu pan Antoś i przed tym argumentem Władek wreszcie ustąpił.

Perspektywa tak interesujących ćwiczeń wróciła mu trochę pogody, spodziewał się przy tym, że wtedy chyba przekona przeciwnika do swych umiejętności żeglarskich, gdy trudny ten manewr sprawnie wykona.

zależy wyłącznie od uznania rządu tego państwa. Na to oświadczenie wszyscy się milcząco zgodzili i odtąd można uważać, że Liga nikomu żadnej pomocy udzielić nie jest zdolna i nie udzieli.

Ta zasada znalazła zaraz praktyczne zastosowanie wobec obecnej wojny chińsko-japońskiej. Przedstawicielowi Chin pozwolono tylko żałośnie się wygadać. Nie zrobionoby dla Chin z pewnością nic, gdyby nie to, że najazd japoński nie jest na rękę mocarstwom zachodnim i Moskwie. Szczególnie sowiecki minister spraw zagranicznych Litwinow domagał się, ażeby Liga przynajmniej uchwaliła Chinom, o poparcie moralne“ oraz ażeby pochwaliła wszelką „pomoc indywidualną“, jakiejby zainteresowane państwa Chinom zechciały udzielić. Rada rzeczywiście powzięła uchwałę, tylko nieco jeszcze skromniejszą, bo wyraziła Chinom swoje współczucie i oświadczyła, że zainteresowane państwa na Dalekim Wschodzie mają „wolną rękę“, czyli mogą robić, co im się podoba. Przedstawiciel Polski wstrzymała się przy tym od głosowania zastrzegając się, iż nasz Rząd nie może z góry pochwalić każdego kroku, jaki by to lub owo państwo na Dalekim Wschodzie chciało przedsięwziąć.

Jak dawniej, tak i teraz ważniejsze od uchwał Ligi Narodów jest to, co w związku z tymi uchwałami poszczególne państwa przedsiębiorą poza Genewą. Jeżeli Litwinow tak gorąco popierał Chiny w Genewie, to czynił to dlatego, żeby mocarstwom zachodnim dać do zrozumienia, iż Moskwa rzeczywiście byłaby gotowa wystąpić w obronie Chin przeciwko Japonii, a więc dopomóc mocarstwom zachodnim do powściągnięcia japońskiego najazdu. Ale Moskwa obawia się Niemiec, więc chce, ażeby mocarstwa zachodnie przestały szukać porozumienia z Niemcami i raczej im się przeciwstawiły. Chce również Moskwa, ażeby mocarstwa zachodnie nie myślały o pomocy ekonomicznej tylko dla Niemiec i państw środkowo-wschodnich, lecz aby

taką pomoc ofiarowały przede wszystkim Moskwie.

Nie tylko zresztą nadzieją swego wystąpienia przeciw Japonii usiłuje Moskwa pozyskać sobie Anglię, Francję i Amerykę. Jednocześnie stara się je poróżnić z Niemcami i Włochami w Hiszpanii i gdzieindziej.

A. P.

▲ W Niemczech 4 lutego dokonał się ważny przewrót: kanclerz Hitler objął najwyższe dowództwo nad wojskiem, usunąwszy ministra wojny i naczelnego wodza armii lądowej. Było to wynikiem wykrycia wśród najwyższych czynników wojskowych porozumienia przeciwko prowadzonej przez kanclerza polityki i planowania monarchistycznego zamachu stanu.

▲ W związku z objęciem władzy wojskowej w Niemczech przez Hitlera nastąpiły duże zmiany na wyższych stanowiskach w armii. Zmiany objęły prócz usuniętego marszałka Blomberga, ministra wojny, i generała Fritscha, naczelnego dowódcy armii lądowej, jeszcze 49 generałów. Z nich 13 odeszło w stan spoczynku.

▲ Ministrem spraw zagranicznych Niemiec został ambasador niemiecki w Londynie Ribbentrop, autor układu włosko - niemiecko - japońskiego przeciw Kominternowi i zwolennik odzyskania kolonii.

▲ Niemiecki minister spraw zagranicznych Neurath obchodził 2 lutego 40-lecie swej służby w dyplomacji. W dwa dni potem przestał być ministrem, ale objął inne ważne stanowisko.

▲ Hitler utworzył prywatną tajną radę przy sobie, do której należy jako przewodniczący dotychczasowy minister spraw zagranicznych Neurath, nowy minister spraw zagranicznych Ribbentrop, premier pruski i minister lotnictwa Goering, zastępca kanclerza do spraw partyjnych Hess, minister propagandy Goebbels, dowódca armii lądowej Lammers, dowódca marynarki Raeder, szef dowództwa sił zbrojnych Kettel oraz szef kancelarii.

W ostatniej chwili przyjęli jeszcze na pokład jedną z pań, co odwiedzała schronisko, i ruszyli na jezioro.

Żałowały żagle przy zwrocie i wysklepiły się pod technieniem wiatru. Pan Kazimierz był istotnie świetnym żeglarzem, kierował jachtem sprawnie i odważnie. Po dłuższym lawirowaniu oddał ster w ręce jednego z towarzyszków, sam zaś zabawił pasażerkę gładką rozmową.

Władek oczekiwał zapowiedzianych ćwiczeń, przypominając sobie skrupulatnie wszystkie fazy zawilego manewru, zwanego w terminologii żeglarskiej „człowiek za burta“:

„... Gdy więc taki człowiek wypadnie, trzeba spokojnie oddalić się, zrobić zwrot, nabrać pędu i, zatoczywszy ostro półkole, stanąć pod wiatr, by człowiek znajdował się w połowie burty zatrzymanego statku...“

Okazja nie nadarzała się wszakże. Pan Kazimierz znów przejął ster i demonstrował towarzyszkę rozliczne manewry. Bunt wzbierał w sercu Władka.

„Cóż on sobie myśli, że sam będzie żeglował cały czas?...“ Nie wytrzymał wreszcie i nieśmiało przypomniał.

Żeglarz, zajęty rozmową, nawet tego nie spostrzegł, czy — co już specjalnie Władka ubodło — nie chciał spostrzec. Po chwili upomniał się więc znowu.

### Próba

Tym razem powiodło się. Pan Kazimierz polecił jednemu z towarzyszków ująć ster. Władek ma otrzymać szkot foką, po chwili koło ratunkowe, imitujące topielca, plusnęło o fale.

— Człowiek za burta!

Odplynęli — teraz zwrot. Poluzowane liny grzechoczą o deski i wanty. Żagle szarpia się w zmaganiu z wiatrem, głuszac słowa nerwowym łopotem. Lecz gorzej jeszcze chłuszczą przygany pana z czarną brodą.

— Nie tak!... nie tak!... puść-że ten szkot!... a teraz wybieraj!... Nie śpij-że, szybko!...

Sternikowi też udziela się zdenerwowanie, Władkowi znów trzęsą się ręce. Oczywiście, nie udało się: koło hušta się na fali w odległości paru metrów, wiatr znosi statek, „człowiek“ nie uratowany. Trzeba próbować jeszcze raz.

Zato pan Kazimierz triumfuje:

— Widzi pani, jakie to szczerzy ładowe!...

Władek już nie chciałby usiąść u steru, wie zresztą, że niktby mu na to nie pozwolił. Znowu wzbiera fala gniewu i znów narowy dobrych obyczajów muszą gorliwie powstrzymać cisnące się na wargi ponure wyrazy. Ach, jakże chętnie powiedziałyby coś temu... temu... ale pamięta, co mówił pan Antoś, że trzeba się trzymać na wodzy. Tylko więc zęby zaciska i twarz taki wyraz przybiera, który jedna z ciotek nazywa „à la Rinaldo Rinaldini“...

Lecz teraz pan Kazimierz sam ster obejmuje. Trzebaż-bo złapać topielca. Władek chce oddać szkot komu innemu: „Bo znów ten będzie krzyczał i wymyślał“.

### Zemsta

Nagle błysnęła mu nowa myśl, oślepiająca, pyszna, słodczą zemsty zaprawiona. Aż głowę schylił ku deskom podłogi, by mu ktoś z twarzy tego nie wyczytał.

Pod wprawną ręką pana Kazimierza jacht gładko zawrócił. Nawet Władek swoją część zadania wykonał z precyzją. Zbliży się „topielec“. Jeszcze zatoczyć łuk, a znajdzie się u burty.

Pan Kazimierz odpycha rumpel, dziób statku kreśli parabolę, koło ratunkowe zbliży się, lecz... co to?...



Dziób statku kreśli parabolę, ale nie zatrzymuje się, gdzie potrzeba, ruch obrotowy nie ustaje, statek oddala się od topielca!...

Pan Kazimierz, który się już był wychylił, by go schwytać, skacze na równe nogi, ogarnia okiem sytuację. Główny żagiel łopocze bezwładnie, ale fok!... fok jest pełen wiatru i pcha statek dalej.

— Władek! — krzyczy pan Kazimierz — puść fok, gapiu jeden!!!

Ale gniew jest zbędny. Chłopiec wzrusza ramionami i pokazuje próżne ręce.

— Nie trzymam go przecie!

Pasażerka śmieje się wesoło:

— Biedaczysko, dawnoby już utonął przy waszej pomocy.

Pan z czarną brodą ociera pot z czoła, coś bąka na usprawiedliwienie. Jest wyraźnie speszony.

— Zacięła się jakaś lina...

Władek bezmyślnie patrzy znów na dno łodzi. Koło rantunkowe drwiąco tańczy na dalekiej fali.

Wylowiono je aż za trzecim razem. Powrót odbył się w milczeniu; przy zwijaniu żagli pan Kazimierz nie miał nawet ochoty do sarkania.

Opuszczając łódź Władek bardzo grzecznie powiedział:

— Dziękuję!

Zato w chwilę potem zbuntowana jego dusza radowała się i syciła zwycięstwem, a rozhułkane słowa głośiły wieść chwały:

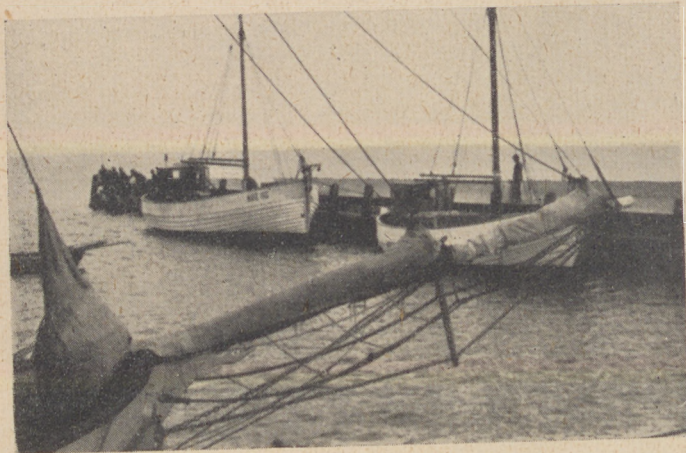
— Pomyślcie, pomyślcie — wołał — pokazywałem mu wolne ręce, a koniec szkota miałem pod podeszwą! Ale tak się spieszył, że nie mógł nic zrozumieć.

Ilekróć potem łowiliśmy „człowieka za burta“ zawsze z dumą przypominał Władek ten incydent, a nie chciał się za nic dać przekonać, że może to jednak nie było bardzo wytworne... Ale też nigdy potem nie wyjeżdżał na łodzi pod sterem pana z czarną brodą.

L. Witten.

## ZNACZENIE WYRAZÓW

*bak* — przestrzeń pod pokładem; *rumpel* — dżazek steru; *burta* — bok statku; *grot* *szkot* — lina do manewrowania żaglem (grotem); *sztag* — lina podtrzymująca od przodu maszt; *rufa* — tył statku; *bom* — drzewce poziome, do którego umocowany jest dolny brzeg żagla; *fał* — lina do podnoszenia żagla; *wanty* — liny boczne podtrzymujące maszt; „*wybierać*“ *szkot* — przyciągać ku sobie; *fok* — przedni żagiel.



▲ Mussolini przesłał bardzo serdeczne życzenia telegraficzne Hitlerowi z okazji objęcia przez Hitlera całej władzy wojskowej pod bezpośrednie kierownictwo.

▲ Podczas obchodu piątej rocznicy objęcia w Niemczech władzy przez narodowych socjalistów przemawiał Goebbels, a kanclerz Hitler przyjął defiladę przybocznego oddziału. Nie było uroczystego posiedzenia Reichstagu, obchód więc miał skromniejsze niż zwykle rozmiary.

▲ W Niemczech powołano do życia wojskową radę gospodarczą, złożoną z najwybitniejszych przedstawicieli gospodarczego świata Niemiec.

▲ Gen. Franco zreorganizował rząd Hiszpanii powstańczej. 30 stycznia wydał ustawę o objęciu przez niego, dyktatora i naczelnika państwa, także stanowiska prezesa rady ministrów. Do nowego rządu weszli przywódcy dwu wielkich dawnych partii, falangistów i karlistów.

▲ Rząd gen. Franco w Hiszpanii ma siedzibę w Burgosie, kilka ministerstw będzie jednak w innych miastach.

▲ Na Morzu Śródziemnym niedaleko Barcelony nieznanne wodno-samoloty zatopiły 4.II angielski statek „Aleiva“.

▲ Stany Zjednoczone odmówiły Anglii wzięcia udziału we wspólnej akcji na Dalekim Wschodzie przeciwko Japonii.

▲ W Stanach Zjednoczonych oficerowie armii lądowej otrzymują nowe mundury: mundur ciemny - granatowy (zamiast khaki) z jednym rzędem złocistych guzików i jasno - niebieskie spodnie ze złocistym lampasem.

▲ W Wiedniu miały miejsce rozruchy antyżydowskie.

▲ Król Egiptu Faruk rozwiązał parlament.

▲ Nad Francją szalały w końcu stycznia huragany, które wyrządziły wiele szkód.

W porcie rybackim w Gdyni  
Fot. A. L. z Górnej Grupy



„Walentynka“

## ZYCIE KULTURALNE

● Zmarł w Krakowie 4.II najwybitniejszy współczesny polski dramaturg, ś. p. Karol Hubert Rostworowski. W uznaniu jego zasług zarząd miasta Krakowa pragnął zwłoki jego pochować w Grobach Zasłużonych na Skałce, ale ponieważ wolą przedśmiertną zmarłego było być pochowanym na cmentarzu na Salwatorze, rodzina odmówiła propozycji miasta. Wdowie po ś. p. Rostworowskim złożył osobiście kondolencje Pan Prezydent Rzeczypospolitej obecny w Krakowie z okazji przyjazdu Regenta Horthyego.

● Na światowej wystawie w Paryżu odznaczeni zostali złotym medalem inż. Czesław Centkiewicz i inż. Bolesław Starnecki za aparaturę do rejestracji kierunkowej trzasków atmosferycznych, wystawioną przez nasz Państwowy Instytut Meteorologiczny.

● Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury otrzymał poeta Stanisław Piętaś za powieść „Młodość Jana Kufala“.

● W Kairze odbył się międzynarodowy kongres telekomunikacyjny przy udziale 600 delegatów z 62 państw.

## „WALENTYNKI“

### Dzień Serca i Przyjaźni

POCZTA amerykańska zasypana jest niezliczoną ilością listów, przesyłek, paczek. Niektóre oddziały pocztowe przyjmują na kilka dni nowych pracowników. Praca gorączkowa, gwałtowna, nagle zwiększona ponad zwykłą normę. Czyż to znowu Boże Narodzenie z niezmierną liczbą listów i życzeń świątecznych? Skądże znowu! to już połowa lutego! jakież to święto?

Cudzoziemiec nie rozumie tej sprawy. Ale dla Anglików i Jankesów, rzecz jest najzupełniej jasna: 14 luty, Valentine Day! zresztą po wystawach sklepowych można poznać, że zbliża się jakieś święto. Wszystkie wystawy zasypane pudełkami cukierków, bilecikami i kartami pocztowymi i kształcie serc, stoją torty jak wielkie i „słodkie“ serca, lukrowane i ozdobne. W czasopismach — sznury serc, jakby nanizanych na szpalty, jakby gazety były przekładańcami z czerwonych serc i słów przyjaźni: to 14 luty!

Zaglądamy do kalendarza: dzień św. biskupa Walentyna. Od jego imienia zatem powstała nazwa: Valentine Day. A treść tego święta? dowiadujemy się, że też ma związek z życiem tego świętego. Otóż biskup ten miał bardzo wiele serdecznego współczucia i przyjaźni dla chorych; odwiedzał ich często, pocieszając w chorobie i dodając otuchy. Gdy sam był sędziwym i schorowanym starcem i nie mógł już wyruszać w odwiedziny, przysyłał chorym karteczki z serdecznymi słowami przyjaźni, dodając chorym odwagi do cierpliwego znoszenia cierpień. Jakże musiał być wdzięczny taki chory, otrzymawszy od swego kapłana ten drobny ale serdeczny dowód pamięci i życzliwości (w tamtych odległych czasach było to pozdrowienie, jakie teraz przez fale radiowe przesyła ks. Rękas ze Lwowa chorym i smutnym). Wiele radości stworzył wokoło siebie dobry biskup Walentyn.

To też dla uczczenia dobroci tego biskupa dzień 14 lutego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest Dniem Serca. Wysyła się do znajomych, bliższych i dalszych, a często nawet do mało znajomych ładne, pomysłowe karteczki i bileciki: Walentynki. Do bilecików dołącza się często podarunki: to też Walentynki. Z tego to powodu poczta i ekspedycje w sklepach są zasypane paczkami i przesyłkami. A wszystko musi być doręczone w sam dzień 14 lutego. Dużo śmiechu i dużo radości jest z tych przesyłek i paczek, dużo przyjaznej żartobliwości i humoru.

A Valentine - party? to znaczy: przyjęcia w dniu Walentynek? są bardzo ładne. Specjalne książeczki informują, jakie kostiumy można włożyć na zabawę w ten dzień, i jak ustroić stół w jadalni, i jak przybrać pokoje — wszędzie serca — wyszywane, haftowane, naklejane. Wesoły to wieczór i miły, pełen pogody, i osobliwe to święto, raczej półświęto: Dzień Serca i Przyjaźni!

B. St. Kossuthówna.

# BARTEK I TYGRYSICA

„Jak pies z kotem...”

Z wysokiego rodu

NA TLE śniegu i lasu, wśród którego zbudowane jest osiedle, rysuje się piękna w swej wilczo-psiej urodzie sylwetka „Bartka”. Lśniącego brązowego futra mogłaby mu pozazdrościć niejedna elegantka, a skoków wzwyż niejedną dwunogi specjalista. W doskonałej szkole, w Kleniewie, otrzymał Bartek wychowanie wszechstronne, fizyczno-umysłowe, z uwzględnieniem dobrych manier (tak!). Pochodzi przy tym z niebyłejakiego rodu. Dość powiedzieć, że jego babka „Diana” osiągnęła bodaj szczyt psiej zmyślności, jeżdżąc w Warszawie sama tramwajami i przesiadając się (na pl. Teatralnym) zawsze do właściwego wozu, póki nie zginęła śmiercią tragiczną, wpadłszy pod samochód, pędzący... nieprzepisową stroną.

— Doskonały stróż z naszego Bartka — oświadcza jego właściciel — dzięki niemu jestem zupełnie o dom spokojny.

## Co sobie myślał o ludziach?

Istotnie Bartek jest postrachem okolicznych mieszkańców, budząc grozę już samym swym wyglądem. Nie zdradza jednak żadnego okrucieństwa i nawet trudno sobie wyobrazić, by szarpał kogoś jedynie w celu ulżenia swej pasji wzorem złych psów. Co innego, jeśli wypadnie mu stanąć w obronie zagrożonego — jego zdaniem — pana, jak się to zdarzyło pewnego razu w czasie przechadzki. „Pan” spuścił na chwilę Bartka ze smyczy, wiedząc, że on poza obrębem swego terytorium nie zaatakuje nikogo. Lecz właśnie w tym momencie zbliżył się znajomy robotnik, zdejmując na powitanie czapkę. Gest ten zaniepokoił Bartka, który skoczył na przybysza i błyskawicznym ruchem powalił go na ziemię. Ze mu jednak nic nie zrobił, więc się skończyło na chwilowej emocji.

Podczas spacerów z Bartkiem, niepokój wzniecał do niedawna każdy ukazujący się na horyzoncie rowerzysta, w psim pojęciu złoczyńca, uciekający przed pościgiem. „Łapaj, trzymaj złodzieja”, krzyczały Bartek, gdyby umiał, a tymczasem lojalny jego popęd zostaje pogwałcony i pies rwie się do pogoni bezskutecznie.

## A o swoich krewnych?

Słabo natomiast reaguje na spotkanie ze swymi dalszymi krewnymi. Mogą go za ogrodzeniem obszczekiwać, Bartek przystanie na chwilę, zmierzy pogardliwym wzrokiem zirytowanego, nie wiadomo dlaczego, kundla i nie przerywając milczenia rusza dalej. Wogóle głosu swego dobywa z podziwu godnym umiarem, tylko w razie prawdziwej potrzeby, sygnalizując dzwięcznym barytonem niepokój, uciechę lub żal. Zmienność nastrojów i wrażeń, jak u ludzi. A poczucie odpowiedzialności conajmniej takie same.

Gdy Bartek zasiądzie na dachu swej budy z nastawionymi uszami i oczami w dal utkwionymi, wiedzą wszyscy, iż „urzęduje”, badając pilnie, co się w pewnej odległości dzieje.

A jak dobrze pojmuje swe obowiązki! Pewnego wieczora, pomagając panu, jak zwykle, w inspekcji gospodarstwa, zauważył, iż pan czegoś szuka. Bartek w lot pojął, że tu chodzi o rozpierzchłe kury, więc trącił pana parokrotnie nosem (co oznacza u niego „bacność”) i zaprowadził do trzech

# WARTO PRZECZYTAĆ

W SERCU KAUKAZU. — Roman J. Wojtusiak. Dziennik Przyrodnika pierwszej polskiej wyprawy w góry wysokiego Kaukazu. Z 2 mapkami i 60 rycinami. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. 1937. Str. 254.

Od kilku lat nasi alpinisci wyszli poza granice ojczystego kraju i urządzają wyprawy wysokogórskie nie tylko w Europie, ale i w innych częściach świata. Alpy, Atlas, Andy, Kaukaz stają się kolejno terenem ich wypraw, uwieńczonych zdobyciem nowych szczytów i bogatym plonem naukowym. Czytelnicy „Iskier” znają w ogólnych zarysach dzieje tych wypraw z artykułów, drukowanych w ostatnich latach (1935 — 1937). Obecnie z historią jednej z nich, mianowicie kaukaskiej, odbytej w lecie 1935 r., mogą zapoznać się dokładniej z książki pod tytułem „W sercu Kaukazu”, napisanej przez jednego z uczestników wyprawy, dra Romana Wojtusiaka, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, nawiasowo mówiąc tego samego zoologa, którego badania nad wzrokiem jaszczurek i węzów Czytelnicy „Iskier” znają z artykułów w NN. 17—22 z r. zeszłego.

Dr. Wojtusiak podaje w swojej książce w sposób bardzo prosty i przystępny, ale nadzwyczajnie zajmujący i obrazowy dzieje tej wyprawy: trudy i wysiłki jej uczestników; niebezpieczeństwa przy zdobywaniu nowych szczytów (parokrotnie byli o włos od śmierci); ofiarną wyprawę na pomoc sowieckiemu alpinistcie, który po upadku 3 dni samotnie przeleżał w górach, zanim nasi alpinisci zdołali dotrzeć do niego, swoiste piękno i dziki urok Kaukazu, jego przyrodę i życie mieszkańców, wreszcie bogaty plon naukowy (zbiory i spostrzeżenia), który wyprawa przywiozła do kraju. Książkę zdobądź oryginalne zdjęcia uczestników oraz 2 orientacyjne mapki Kaukazu. Warto przeczytać!

B. Dyakowski.

## ŻYCIE GOSPODARCZE

★ W Chorzowie w dniu imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej uruchomiono niezwykły od 8 lat trzeci wielki piec karbidowy. Dzięki temu znalazła pracę pewna liczba nowych robotników.

★ Przywóz towarów zagranicznych do Polski wzrósł w stosunku do 1936 r. o 25%, wywóz zaś o 18%. Większy wzrost przywozu spowodowany został potrzebą surowców w związku z ożywieniem produkcyjnym w kraju.

★ W Niemczech na 100 ha gruntów ornych z łąkami, lasami i pastwiskami żyje przeciętnie 30 rolników, w Polsce—56, a dochód uzyskany na tych 100 ha jest w Niemczech dwa i pół raza większy niż w Polsce.

★ Na całym świecie jest obecnie 15.600.000 km dróg bitych, asfaltowanych lub betonowych. Z tego prawie 5 milionów km przypada na Stany Zjednoczone. Samochodów na świecie jest 40.549.000 sztuk, a z tego Stany Zjednoczone posiadają 28.520.000 sztuk.

★ Do Holandii wywieziono z Polski 1800 żywych zajęcy, które wypuszczono na nowo osuszonych terenach dla rozmnożenia się.

★ W Stanach Zjednoczonych projektowana jest budowa 9 wielkich autostrad kosztem 8 miliardów dolarów.

### **KALENDARZ ISKIER**

**na rok 1938**

**musi mieć**

**każdy.**

**Wyślij zaraz**

**3 zł. 80 gr.**

**do Administracji Iskier.**

**Za trzy dni już**

**będziesz posiadaczem  
Kalendarza Iskier**

**1938 r.**

zbiegów, ukrytych za sągiem drzewa. Chciał nawet pomóc w przenoszeniu kur do gniazda, gdyż poczuwa się zawsze do pomocy. I dziwił się pewno, dlaczego ją pan tym razem odrzucił, skoro pozwalała mu nosić uschłe gałęzie. Czemu nie dowierza, jeśli chodzi o kury? Czyż nie jest tu dostateczną rekojmią jego rycerski stosunek do kotki?

### **Czułość dla słabego**

Bo oto zjawiała się ona przed paru miesiącami, jako małe, bezdomne stworzonko przy furcie, właśnie kiedy się do niej zbliżał 12-letni Mściś. Żalodne miauczenie skłoniło go do podjęcia z ziemi kotki. W tej samej chwili nadbiegł Bartek i godnie zaszczekał na intruza. Ale w harcerskich ramionach Mścisia kotek się poczuł bezpieczny. Minęło dni parę, w ciągu których pod czujnym okiem Mścisia nawiązywała się znajomość Bartka z kotką. Emocji nie brakło, zwłaszcza, że kotka zachowywała się wręcz prowokacyjnie, rzucała się nieomal na wilka! Kto wie jednak, czy go sobie tą brawurą nie zjednała? Dość, że niebawem nastąpiła nie tylko zgoda, lecz i przyjaźń. Nie tylko wspólne harce i gonitwy, ale niekiedy noc wspólnie w budzie przespana.

W zabawach dwojga zwierzątek wszyscy domownicy znajdują uciechę, zwłaszcza, gdy „Tygrysica“ — tak nazwana dla swej sierści i czajenia się — nagle znika z pola widzenia Bartka, wsunąwszy się w jakąś szparę. Napróżno wilk stara się nosem wywabić z kryjówki, nie korzystając nigdy z wystającego czasami ogonka, co byłoby widocznie podług niego nietaktowne.

Ma też i Tygrysica swoje zasługi. Oczyściła całą siedzibę z myszy! I to w tak szybkim tempie, że — zdaniem Mścisia — należy jej się medal. Ona jednak nie dba o zaszczyty, tylko (poza przysmakami — oczywiście) o pieszczoły. Pod tym względem są oboje z Bartkiem nieprześcignieni — i trzeba przyznać — trochę popsuci. Uważają, że wszędzie i zawsze są na swoim miejscu — więc np. Bartek na tapczanie (coprawda za zezwoleniem pana), a Tygrysica — na biurku lub w szafie.

Przeciwnko wykroczeniom kotki występuje energicznie Mściś, jako jej wychowawca. On jeden „żelazną“ ręką poskramia niesforne, a niekiedy i nieprzyzwoite wybryki swej pupilki. I za to posiada w kocich oczach prawdziwy autorytet. Jeśli zaś Bartek coś spoci, wymiar kary cięży bardziej temu, co ją musi wymierzyć, niż winowajcy. Ulubieniec całego domu i — tyle!

### **Kiedys w kąpielu...**

Ileż to dowodów psiego przywiązania wytworzyło tę gorącą dla niego sympatię. Kiedyś latem cała gromadka wybrała się z Bartkiem do pobliskiej rzeczki na kąpiel. Po wielu perswazjach (wilk nie ma zaufania do wody), udało się go wciągnąć do rzeczki. Że jednak nie umiał się wygrzmolić na stromy brzeg, więc Mściś z tatusiem przyszli mu z pomocą. Gdy skończył kąpiel po wykapaniu się dopłynął do brzegu, Bartek pochylił się nad wodą i gwałtem chciał go z niej wyciągnąć. Nawet wołanie „fu, fu, Bartek“, nie odnosiło skutku, tak się w swej akcji ratowniczej zacietrzewił. Musiał Mściś raz jeszcze odpłynąć, a wtedy jego rodzicom udało się — nie bez trudu — skierować uwagę psa w inną stronę.

Nie wiadomo tylko, jak sobie wytłumaczył ukazanie się Mścisia bez jego interwencji...

*Irena Laskowska.*

---

**UŚMIECHNIJ SIĘ — to hasło na co dzień**

---

## Płonące stosy

**N**A GÓRZE Ida stos zapłoną! Troja wzięta! — wykrzyknął Agamemnon, spostrzegłszy z tarasu swego zamczyska w Micenach płonący w dali ogień. Taka scena z wojny Greków z Trojanami jest uwieczniona w pierwszej części trylogii Ajschylosa „Oresteji“.

Troję w Azji Przedniej i Miceny na półwyspie Bałkańskim dzieliła dość znaczna odległość. Możliwość przekazywania ważnych wiadomości na takich przestrzeniach za pomocą ognisk zapalanych na wyniosłych wzgórzach dowodziła wielkiej sprawności, z jaką była urządzana sygnalizacja świetlna w tak odległych czasach.

System palenia ognisk sygnałowych był rozpowszechniony w wielu miejscach na kuli ziemskiej od czasów zapewne znacznie starszych, aniżeli historia starożytnej Grecji, a przetrwał do czasów historycznych.

Ogniska rozpalane były na wzgórzach, które panowały nad okolicą, a w braku naturalnych pagórków — na kopcach specjalnie nieraz w tym celu sypanych. Odległość między nimi była taka, aby ogień z jednej strażnicy mógł być zauważony bez wielkiego trudu z drugiej i by można go było dojrzeć również z trzeciej placówki. W ten sposób kolejno zapalane stosy tworzyły rodzaj łańcucha stacji sygnałowych, dzięki którym ludność kraju w czasie względnie szybkim miała możliwość dowiedzieć się, że wróg napadł na granice, że wiec jest zwołany, lub zbliża się czas wielkiej gromadnej uroczystości.

Płonące stosy były przecież i u nas w Polsce sygnałem do rozpoczęcia powstania listopadowego.

Sygnalizacja świetlna zachowała się zresztą po dziś dzień w kolejnictwie, żegludze, lotnictwie. Naturalnie już nie posługuje się płonącym chróstem, ale wykorzystuje wszelkie najnowsze zdobycze techniki świetlnej.

Nowością wprowadzoną w czasie rewolucji francuskiej w przekazywaniu wieści z jednej miejscowości do drugiej były tabliczki umocowywane wysoko, za pomocą których podawane były komunikaty.

Na ziemiach Polski już w czasach przedhistorycznych grodziska, tworzące zazwyczaj całe linie obronne, budowane były z myślą, aby możliwe było porozumiewanie się ich z sobą za pomocą zapalonych stosów.

## Wici staropolskie

Poza tym dla zwołania wiecu lub ludności dla obrony kraju rozsyłał niekiedy król czy książę umyślnych gońców z płonąca pochodnią od grodu do grodu, od wsi do wsi. Z czasem pochodnie zastąpione zostały „wiciami“, które król stał do wojewodów i starostów, ci zaś rozsyłali je po swoich ziemiach. Wici — były to różgi, które symbolicznie narzucały posłuszeństwo i groziły surowymi karami (śmiercią, banicją) za niewykonanie rozkazu królewskiego.

Od wieku XV-go, kiedy umiejętność pisanie i czytania stała się szerzej ludziom znana, przywiązywano do wici (które mogły być i zwykłą laską „opólną“ — wójtowską) list z pieczęcią panującego, zawierający rozkaz królewski. Czytano go publicznie na placu lub w urzędzie wobec gromady.

Gdy posłaniec z wicią przybywał do jakiegoś osiedla, mógł ją wręczyć pierwszemu napotkanemu przechoźniowi. Ten był zmuszony porzucić natychmiast najważniejszą choćby robotę i pędzić dalej z wicią do najbliższego osiedla.

⊗ W Stanach Zjednoczonych wychodzą 2084 dzienniki, 10629 tygodników, 359 dwutygodników. Ogólny dzienny nakład dzienników wynosi 41.400.000 egzemplarzy czyli na 3 obywateli wypada 1 egzemplarz dziennie.

⊗ Dla uczczenia pamięci znakomitej lotniczki Amelii Earhardt, która zginęła podczas lotu okrężnego dokoła świata, zbudowana będzie latarnia morska imienia lotniczki wśród wysp Hawajskich.

⊗ W Gdyni na każdego mieszkańca wypada rocznie 250 listów, 4 przekazy pocztowe wartości 400 złotych.

⊗ Na międzynarodowej konferencji towarzystw lotniczych w Berlinie powzięto decyzję przewozu samolotami całej poczty bez specjalnych dopłat w obrocie europejskim. Uchwałę tę przyjęły: Polska, Anglia, Francja, Italia, Niemcy, Holandia, Szwajcaria i Szwecja. Pozostałe państwa europejskie mogą się przyłączyć do powziętej uchwały. Od 27 marca b. r. cała korespondencja w obrocie międzynarodowym ma być przewożona w Europie samolotami.

⊗ Jeden z amerykańskich zbieraczy nabył w Austrii obraz holenderskiego mistrza, Jana Vermeera van Delft, za milion dolarów.

Najlepiej poznajesz świat  
przez miesięcznik

„ZBLISKA  
I ZDALEKA”

- geografia
- krajoznawstwo
- podróżnictwo

Adres Redakcji  
i Administracji

LWÓW, Kościuszki 9, III p.  
(gmach Uniwersytetu)

Prenumerata roczna: 3 zł.  
Numer pojed.: 35 gr.  
P. K. O. — 501.002.

### „Kościuszko pod Raclawicami”

Ten film, reżyserii Józ. Leitesa, oparty więcej na fabule anegdotycznej „z czasów (kostiumowo) kościuszkowskich” niż na materiale historycznym, jest jednak bardzo polski, na średnie wymagania bardzo dobry, bardzo—popularny. Przypuszczać należy, że przez szereg lat od czasu do czasu będzie się ukazywał na ekranach kin, zwłaszcza prowincjonalnych, gdzie mniej znana jest sztuka Anacyza pod tym samym tytułem. Małą ma wartość historyczną, ale jest to zabawne i zajmujące widowisko filmowe z czasów kościuszkowskiego powstania, wartościowe i interesujące. Jest to obraz pogodny, a nawet wesoły.

Przed wszystkim sama postać Naczelnika Kościuszki w interpretacji artysty Białoszczyńskiego posiada duży urok, jest bardzo ujmująca i „do zapamiętania” w swoim szlachetnym wyrazie. Białoszczyński jest bowiem z fizjonomii podobny do Kościuszki „autentycznego”, znanego z portretów.

W akcję wpleciona jest prawdziwie dramatyczna intryga miłosna, której bohaterką jest prześlęczona nasza Elżbieta Barszczewska; intryga poprowadzona jest i rozwiązana szlachetnie. Świetny w tym filmie jest Kurnakowicz jako przywódca krakowskich rzemieślników, sposobiących się do powstania. Druga bardzo ciekawa postać to mały dobosz, kilkunastoletni wyrostek, prowadzący wojsko do ataku, przy czym pada przeszyty kulą jak bohater.

W końcu obrazu przychodzi najświetniejszy moment filmu: bitwa raclawicka, pokazana z rozmachem ale nie krwawo. Bitwa — na przestrzeni około

Aby zapobiec ewentualnym nadużyciom „wici”, w 1520 r. Sejm ustanowił prawo, że trzykrotnie wici muszą poprzedzać wypowiedzenie wojny przez króla. Jedynie w bardzo nagłej okoliczności król miał prawo zwołać pospolite ruszenie przez jednorazowe wici.

Szczątkową firmą owych królewskich „wici” są drewniane laski wójtowskie „kluki”, „krzywule”, za pomocą których przesyłając je z chaty do chaty sołtys zwoływał zebranie gminne.

Był to więc rodzaj „telegrafu bez drutu”, roznoszący przez gońców pieszych, czy konnych rozkazy królewskie po kraju, czy rozporządzenia wojewodów, kasztelanów i pomniejszych urzędników po podległych im ziemiach.

### Bębny murzyńskie

Równie szeroko i równie dawno jak sygnalizacja świetlna były rozpowszechnione sygnały dźwiękowe. W niezmiernie ciekawej i charakterystycznej formie zachowały się one u szeregu plemion murzyńskich w Afryce, na wyspach Oceanii... Wielu podróżników, zwiedzających Czarny Ląd, zdumiewał fakt, że ludność odciętych zupełnie od świata wiosok była powiadomiona o ważnych wydarzeniach. Np. jeszcze nie zdążyli podjechać do jakiejś osady, a już mieszkańcy jej szykowali się na przyjęcie cudzoziemców. Przez dłuższy czas nie umiano sobie wytłumaczyć tego dziwnego zjawiska. Wreszcie jednak zdołano wyśledzić tajemnicę. Niemal w każdej wiosce murzyńskiej znajdują się duże mocne bębny, kryte skórą. Każdy ton, nawet długość poszczególnych dźwięków wydobytych pałkami drewnianymi ma swoje właściwe tylko sobie znaczenie. Specjalni „dobosze”, obznajmieni doskonale z systemem znaków dźwiękowych, odbębiają wieści ze świata dalszym wioskom, tamtejsi znów „dobosze” podchwytują dźwięki często już nieuchwytnie dla ucha Europejczyka i przekazują je na swoich bębnach dalej.

### Mowa dzwonów

Najprawdopodobniej tego rodzaju sygnalizacja za pomocą bębnow była dawniej znacznie bardziej rozpowszechniona. W średniowieczu zwyczaj „odbębiania” ważnych wiadomo-



Przysięga Kościuszki  
Scena z filmu „Kościuszko pod Raclawicami”

ści był szeroko znany po miastach i miasteczkach Europy. Bębniem zwoływano ludzi na zgromadzenia publiczne. W wieku XVIII trzykrotne uderzenie w bęben, czyli werbel, podkreślał szczególnie uroczyste momenty, np. nadejście burmistrza, czytanie aktu o treści państwowej. Dziś jeszcze bęben odgrywa dużą rolę w wojskowości, a zwłaszcza podczas parad.

Obecnie dzwony kościelne zwołują pobożnych na nabożeństwo. Odzywają się też, gdy kondukt pogrzebowy ma ruszyć w drogę. Mało kto jednak teraz potrafi odróżnić mowę dzwonów. Dzwony dzwonią trzy razy przed nabożeństwem, raz jeden na Anioł Pański. Krótkie częste uderzenia dają znać, że ktoś z dostojników kościelnych umarł.

Dziś zakres czynności dzwonu ogranicza się prawie wyłącznie do funkcji związanych z życiem Kościoła. Nie tak dawniej bywało. Dzwon na ratuszu miejskim zwoływał ludzi na zebrania publiczne, pod broń dla obrony przed wrogiem, lub na wojnę, do gaszenia pożaru lub na ratunek przed powodzią. W czasach, gdy zegary były rzadkością, dostępna tylko dla bogatych, dzwony wydzwaniały jutrznię, południe, koniec dnia, a nawet godziny.

Nawet i podczas wojny odgrywał dzwon ważną rolę. Na strażnicach i na wieżach obronnych, z których obserwowano wroga, dźwiękiem dzwonu zawiadamiano ludność pobliskich osad o ruchach nieprzyjaciela.

Nie tylko głos dzwonów miał swą zwyczajem określoną mowę dla każdej okoliczności, ale nawet wielkość dzwonów była ustalona. Inny rozmiar był dozwolony dla kolegiat, inny dla kościołów klasztornych, jeszcze inny dla dzwonów świeckich. Wszystkie dzwony spełniały rolę, jaką dziś w dużej mierze wykonywa radio. Znaczenie dzwonów w dawnych czasach doskonale podkreśla wierzenie, że można człowieka na śmierć zadzwonić.

W czasie Wielkiego Postu Wielkanocnego zamiast dzwonów odzywały się drewniane kołatki, czy grzechotki.

### **Pobudki, hejnały, sygnały**

Często używanym sygnałem był głos rogu, trąbki z kory, t. zw. ligawki, później trąbki metalowej. Tu również poszczególne dźwięki, melodie całe, miały swoje odrębne znaczenie. Inaczej trąbiono podczas polowania, zwołując rozproszonych myśliwców po lesie, inaczej zaś rano, zwiastując jutrznię poranną. Pobudka-hejnał, odgrywany z wieży kościelnej, zachował się w nieskażonej postaci w Krakowie, gdzie trąbki strażników odzywały się z wież wszystkich kościołów.

W czasach, kiedy ludzie jeździli dylizansem, trąbka pocztyliona miała szereg melodii, którymi woźnica oznajmiał mijanym osiedlom, że podróżni wysiadają, że dylizans przejeżdża bez zatrzymania, że poczta jest, lub listów brak.

Dziś sygnalizacja dźwiękowa używana jest w komunikacji, gdy zawodzi sygnał świetlny, np. podczas gęstej mgły.

Wszystkie te sposoby „depeszowania“, czyli spieszego komunikowania ważnych wiadomości ludziom, ustępują bezwarunkowo współczesnym zdobyczom techniki. Miały jednak tę wyższość nad nimi, że ogromnie ćwiczyły ostrość wzroku, słuch, spostrzegawczość i uwagę.

To też wielką zasługę ma harcerstwo, które wśród licznych swych gier kładzie duży nacisk na zabawę w sygnalizację na odległość. Każdy odmienny ruch chorągiewką oznacza inną literę „Gra w sygnalizację“ wyrabia ostrość oka, słuch, spostrzegawczość i uwagę, które człowiek cywilizowany coraz bardziej zatracca dzięki ułatwieniom, jakie mu daje cywilizacja i technika.

Dr. J. R.-P.



*Elżbieta Barszczewska  
jako Hanna w filmie „Kościuszko pod  
Raclawicami“.*

siedmiuset metrów taśmy filmowej! — jest bardzo dobrze rozplanowana (tzn. zmontowana), sceny walki jedna po drugiej wałęsają się na ekran... — aż do kulminacyjnego zdobycia armat przez kosynierów z Bartoszem Głowackim na czele. Dobry ten obraz jest dozwolony dla młodzieży bez ograniczenia wieku.

stb.

### **Zalegającym dłużej z prenumeratą wysyłamy pocztowe zlecenia inkasowe**

**i prosimy o wpłacenie należności na ręce listonoszów, którzy zgłoszą się ze zleceniami.**

Gdyby ktoś z Prenumeratorów nie mógł natychmiast wpłacić należności, ale nie zamierzał przerwać prenumeraty — prosimy o zawiadomienie nas o tym, gdyż zwrot przez pocztę niezalutowanych zleceń będziemy w zasadzie uważali za odmowę prenumeraty.

Od przerywających prenumeratę oczekujemy uregulowania należności lub zwrotu nieopłaconych egzemplarzy.



W Polsce... ?? (odpowiedź w następnym numerze)

Fot. Jan Butak

— Ile litrów mleka dziennie daje ta krowa?

— Około 15—18.

— I wszystko bywa sprzedane?

— Sprzedajemy codzień 30 litrów.

\*

— Powiedz mi, Stasiu, ile mamy pór w roku.

— Trzy: wiosnę, jesień i zimą.

— A gdzie lato?

— Na lato to ja z mamą wyjeżdżam za granicę.

\*

— Jakie jest jedenaste przykazanie Boskie?

— Nie kpij z bliźniego swego.

\*

## Czy wiesz?

### W Polsce...

W Nr. 21 na ostatniej stronie zamieściliśmy fotografię zaułka warszawskiego, ulicy Mariensztadt, z widokiem na wieżę przy kościele św. Anny (po-bernardyńskim).

TREŚĆ Nr. 22: Po osiemnastu latach (L) z 7 il. — Nocny połów (B. St. Kossutkówna) z 2 il. — „Człowiek za burta” (L. Witten). — „Walentynki” (B. St. Kossutkówna) z 1 il. — Bartek i Tygryś (I. Laskowska). — Depesze bez telegrafu (Dr. J. R.-P.). — Gazetka — (Wybory wielkomiejskie. — W Genewie i dalej). — Warto przeczytać. — Ze srebrnego ekranu z 2 il.

## Czy latałeś samolotem?

### Czy chcesz odbyć

### lot okrężny [nad Warszawą?

Jeśli tak,

przeczytaj w Nr. 20 „Iskier”

warunki

wielkiego

konkursu

lotniczego

i weź w nim udział

**WARSZAWA** PRZEDPŁATA „ISKIER”: z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2.00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr. **FILTROWA 75**

XXII Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI TELEFON 8.93.92  
P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1 Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.) Administracja czynna od 11 do 4

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

**Cena niniejszego numeru 45 gr.**